Nr. 215. We Lwowie piątek dnia 9 maja 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie . .	30 K — h	36 K — h
kwartalnie .	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres { „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

Wydanie poranne.

Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny . .	3 halerze	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	10 halerzy

Delegacje wspólne.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego"*).

Budapeszt 8 maja.

Exposé hr. Gołuchowskiego.

Z wygłoszonego wczoraj exposé hr. Gołuchowskiego, przytoczę jeszcze ustęp, dotyczący sprawy ugody austro-węgierskiej. Tylko półtora roku — rzekł minister — dzieli nas od wygaśnięcia traktatów handlowych. Rokowania co do ich odnowienia natrafiają na trudności, które jednak przy dobrej woli powinny być pokonane, a porozumienie osiągnięte. Naturalnie musi zapanować do pewnego stopnia umiarkowanie i wyrozumiałość w traktowaniu pewnych interesów państwowych bez poświęcenia rzeczywiście żywotnych interesów. Co się nas tyczy, to dopiero oparci o zgodę obu polów monarchji będziemy mogli silnie wobec zagranicy wystąpić. Trwając w oporze, już *a priori* bylibyśmy słabsi. (Słuchajcie! Słuchajcie!)

Zdaje mi się być dosyć jasnem, że każda strona musi ponieść ofiarę na rzecz porozumienia, że przedewszystkiem sojusznicy muszą starać się o wzajemne porozumienie, by uniknąć stanu beztraktatowego i o ile możności połączyć ekonomiczne stosunki z politycznymi. Również jasnem jest, że, jeżeli nie chcemy narażać się na szkody niekorzystnej sytuacji i ewentualne zapłacenie kosztów, to musimy bezwarunkowo starać się o to, byśmy oparci na wspólności obu polów państwa, skutecznie mogli bronić wzajemnych interesów. Dojście do skutku ekonomicznej ugody Austrji z Węgrami jest nieodzowne.

Moi panowie! Pozwólcie, że tu wyrażę nadzieję, a nawet pewność, iż usiłowania nasze odniosą skutek i dokonamy spiesznie dzieła patrjotycznej koncentracji.

Po ministrze br. Gołuchowskim zabrał głos del. Kramarz.

Mowa p. Kramarza.

Mowca twierdzi, iż mimo zapewnień ministra, podstawy zagranicznej polityki teraz inaczej się zarysowały, właśnie dlatego mowca sądzi, że skąpym okrzykom „brawo", którymi powitano zapowiedź ministra o odnowieniu trójprzymierza, nie warto nawet przeciwstawić zwykłego parlamentarnego „oho", ponieważ ta strasznie ważna, polityczna enuncjacja nie warta ani „brawa", ani okrzyku „oho". Do tego sposobu zapatrywania, który już dawniej był stronnictwu mowcy właściwy, musi przyjść każdy nieuprzedzony, który czytał mowę niemieckiego kanclerza Buelowa z 8 stycznia br. o znaczeniu trójprzymierza. Można się w istocie spodziewać, że obecnie znaczenie trójprzymierza się zmniejszy.

Mowca zapytuje ministra, czy mocarstwa, należące do trójprzymierza, skłonne by były do opublikowania tekstu sojuszu, a przy tej sposobności prosi zarazem ministra o wyjaśnienie niepojętego i niespodziewanego toastu niemieckiego ambasadora we Wiedniu, który najoczywiściej chciał zatrzeć przykre wrażenie mowy Bülowa. Ambasador mówił o nierozerwalnym sojuszu między Austro-Węgrami a Niemcami i mimowoli nasuwa się pytanie, czy nie jest to może raczej *licentia „toastica"*, bo przecież o sojuszu, odbierającym państwu po wszystkie czasy swobodę ruchu i krępującym je na całą przyszłość, musiałaby także wiedzieć coś reprezentacja ludów i ona musiałaby być zapytaną. Kancelarje gabinetowe same nie są upoważnione do zawierania takich układów.

Wdzięcznym jest natomiast mowca ministrowi za ciepłe słowa, w jakich mówił minister o porozumieniu z Rosją.

Mowca kończy życzeniem, aby zagraniczna polityka, — mianowicie stosunek do Niemiec a więc i trójprzymierze — mogła być osądzona z tego punktu widzenia, z którego patrzył także br. Buelow, gdy mówił: „Musimy utrzymać Niemcy i nadal tak silne, aby, jak teraz nasza przyjaźń jest dla każdego cenną, tak nasza nieprzyjaźń nie była dla nikogo obojętną." To odnosiło się równie dobrze do Austrji, ale prowadzi także do konkluzji, że także dla nas trójprzymierze nie jest więcej absolutną koniecznością.

Mowa posła Kozłowskiego.

Del. Kozłowski wita użyte przez br. Gołuchowskiego na wstępie mowy słowo „wzajemność" i wyraża życzenie, aby przymierza i traktaty handlowe, które Austrja ma zawrzeć, w większym niż dotąd stopniu opierały się na wzajemności, gdyż takie tylko związki i traktaty wychodzą na dobre państwu i mogą być trwale utrzymane, które nie pozostają w sprzeczności z odpowiedzialnymi czynnikami opinji publicznej i które dają pełną rękojmię tego, że opierają się na podstawie rzeczywistego uznania całkowitej równorzędności naszej monarchji.

(*Austrja a trójprzymierze*).

Mowca podnieść musi, iż właśnie trójprzymierze nie zawsze odpowiadało równorzędności. W chwili jego zawarcia Austrji nie groziło z żadnej strony niebezpieczeństwo, Niemcy natomiast musiały przeciwdziałać francuskiej polityce odwetu, a później wybrykom złośliwej opinji publicznej w Rosji. Mowca przemilczałby był o tym fakcie, gdyby niemiecki kanclerz rzeszy nie był kładł nacisku na to, że trójprzymierze nie jest dla Niemiec bynajmniej absolutną koniecznością, a więc według jego zdania powinno mieć dla nas większą wartość, niż dla Niemiec. Dla mowcy jest niespodzianką, że delegat Kramarz i kanclerz Rzeszy wyrażają jedno i to samo zapatrywanie. Jeżeli pomiędzy wierszami mowy kanclerza należy czytać „faittoi rare, on s'aimera", to my jesteśmy w znaczniejszej mierze uprawnieni do wygłoszenia tego zdania i mamy bardziej prawo zapatrywać się na trójprzymierze chłodno.

Mowca zaznacza, że minister spraw zagranicznych mówił tylko o zaletach trójprzymierza, otóż mowca uzupełnia ten zbyt różowy obraz podkreśleniem niektórych ciemnych konturów. Przypomina zawarty z Rosją za plecami Austrji układ wzajemnego zabezpieczenia, który trwał od roku 1884 do 1890 i tak powiada:

Chociaż — według znanego *bon mot* niemieckiego kanclerza — nie może to zamącić zgody w małżeństwie, jeżeli jedna strona także z innym, aniżeli z małżonkiem, tańczy ekstra-turę, to jednak układy, których ostrze skierowane jest przeciw jednemu ze sprzymierzonych, nie dadzą się pogodzić z brzmieniem i duchem traktatów przymierza.

Mowca wskazuje na to, że trójprzymierze uchodziło w ostatnich dziesiątkach lat za część składową austrjackiego systemu pokojowego i za takie też tylko uważali je także Polacy, chociaż zgadzali się na nie z ciężkiem sercem, zaparciem się i usuwaniem na plan drugi uprawnionych narodowych uczuć.

Za naruszenie poczucia prawnego i za zarządzenia rządu pruskiego mowca nie chce bynajmniej czynić odpowiedzialnymi całego ludu niemieckiego, albowiem i w Niemczech nie brak ludzi, którzy dają wyraz swemu oburzeniu z powodu owych zarządzeń.

(*Łamanie postanowień traktatu przez Niemcy*).

Mowca zaznacza, że sprzeciwia się to interesom Niemiec, jeżeli ktoś przez niezgodne z duchem traktatu wykonywanie warunków sojuszu dyskredytuje ów sojusz w Austrji. Niemcy, które w innych częściach świata przyjęły na siebie ważne zadania, są w znacznie większej mierze interesowane w trójprzymierzu niż Austro-Węgry. Z tego też powodu Niemcy, których akcja jest różnoraką, nie powinny pogarszać swojego położenia w Europie i nie odstręczać sobie swoich sprzymierzeńców.

(*Pruskie szykany pocztowe*).

Mowca na podstawie dowodów, przedłożonych w komisji, przytacza liczne usterki pod względem wykonywania konwencji pocztowej, wskazuje na naruszenie tajemnicy listowej przy listach, które rzekomo nie mogły być doręczone adresatom, oraz na długie kwarantany, jakie muszą przechodzić listy i dzienniki w biurze tłumaczeń, wreszcie tak powiada:

Wszystkie te szykany są tak małostkowe, że możnaby je przypisać zachłanności podrzędnych urzędników, gdyby ocenienie ich w związku z polityką narodową Niemiec wobec Polaków — polityką, która w kraju ojczystym mowcy wielkie wywołała oburzenie — nie doprowadzało w sposób niezbity do tego wniosku, że ma się tu do czynienia z dobrze obmyślaną, a skierowaną przeciw poddanym polskiej narodowości w naszej monarchji akcją rządu pruskiego. Tego rodzaju szykany nie powinny zachodzić we wielkiem mocarstwie i nie można na to zezwolić, aby dopuszczano się ich wobec innego wielkiego mocarstwa.

(*O wolność przenoszenia się*).

W dalszym ciągu mowca omawia naruszenie międzynarodowego prawa o wolności przenoszenia się z miejsca na miejsce i wykazuje na podstawie licznych wypadków, oraz przemówień posłów w pruskiej izbie deputowanych i parlamencie niemieckim, gdzie zachodzą rzeczywiście wypadki zbiorowych wydalań z Niemiec.

(*Niemiecka taryfa celna*).

Mowca poddaje w dalszym ciągu surowej krytyce, a to ze względu na interesy austrjackie, niemiecką taryfę celną, i wyraża zdziwienie, jak można uważać tę taryfę za podstawę do traktatów taryfowych z Niemcami.

(*Konwencja weterynaryjna*).

Mowca przypomina, że konwencja weterynaryjna była dotychczas martwą literą i że dopiero w ostatniej chwili zezwolono, wskutek podrożenia mięsa w Niemczech, na dowóz wołów z Austrji; natomiast dowóz nierogacizny dotychczas jest zabroniony, co w naszym bilansie handlowym wykazuje w niektórych latach stratę przeszło 100 miljonów koron.

(*Polacy a Boersy*).

Odpowiadając na wywody del. Sylwestra, który przemawiał po p. Kramarzu, zaznacza mowca, że Polacy, którzy tylekroć walczyli za własną, a także i za innych ludów wolność, żywią gorące sympatje dla ludu, który tyle poniósł ofiar w walce o swoją wolność i niepodległość. Polacy wszakże nie zapominają, że Wielka Brytanja była i jest naturalnym sprzymierzeńcem naszego państwa od czasu wypadków króla Ludwika XIV. My także nie zapominamy, że w nieszczęściu nie brakło Polakom objawów sympatji ze strony Anglji.

Mowca mniema, że pragnąć należy godziwego pokoju w interesie obu stron walczących

i wyraża radość, że pod względem rozwoju idei pokojowej w Anglji zaznacza się wyraźnie pewien postęp.

(O polityce wschodniej).

Przechodząc do polityki wschodniej, wyraża mowca zadowolenie, że ani Austro-Węgry, ani żadne inne państwo nie dąży do rozszerzenia swoich terytorjów. Jest rzeczą pożądaną, aby cele polityki wschodniej mogły być osiągnięte na drodze pokojowej, a do nich zaliczyć należy niezawisłość ludów bałkańskich i utrzymanie suprematu Turcji, lecz równocześnie także zabezpieczenie ludności chrześcijańskiej przed prześladowaniami władz, a niemniej wzmocnienie ochrony prawa, oraz reformy administracyjne w Turcji.

Mowca kładzie nacisk na te reformy, do których powinna dać się nakłonić Turcja w dobrze zrozumianym własnym interesie, one to bowiem mogłyby ją zabezpieczyć przed mięszaniem się obcych państw do jej spraw wewnętrznych.

Mowca jest przekonany, że minister spraw zagranicznych bacznie czuwać będzie nad tem, aby utrzymać polityczną powagę Austrji na Wschodzie i nie dozwolić na obniżenie jej wpływów. Mowca jest pewny, że gdyby miało nastąpić wzmocnienie sfery obcych wpływów na niekorzyść Austro-Węgier lub wbrew ich woli, minister zastosowałby w odpowiednim czasie takie środki, jakie uznałby za najstosowniejsze.

Mowca ma to głębokie przekonanie, że minister tem łatwiej i szczęśliwiej przeprowadzi na polu reprezentacji dyplomatycznej swoje zadania, im silniejsze będą mieli do niego zaufanie Polacy.

Polacy będą głosowali za budżetem ministerstwa spraw zagranicznych w tem przypuszczeniu, że minister zapewni państwu w przyszłości na polu politycznem i ekonomicznem większy urok i starać się będzie o sprawiedliwe wykonywanie traktatów. (Oklaski).

Dyskusja szczegółowa.

W dyskusji szczegółowej nad poszczególnemi pozycjami budżetu ministerstwa spraw zewnętrznych, przy tytule „zarząd centralny" zabrał głos p. Kozłowski i prosił ministra, aby konsulatom polecił zajmować się więcej sprawami rolnictwa. Następnie protestuje przeciw temu, jakoby był niedokładnie poinformowany, jak twierdzi hr. Gołuchowski w odpowiedzi na jego mowę — o wydaleniach z Prus, bo mowca opiera się nie na doniesieniach dzienników, ale zaczerpnął faktów z obrad sejmu pruskiego.

Rokowania ugodowe.

(Tel. Dz. Polskiego).

Budapeszt 9 maja. *Pester Lloyd* umieszcza bardzo ostry artykuł przeciw prezydentowi ministrów drowi Koerberowi i powiada, że widocznie dr. Koerber umyślnie wywołał taką sytuację, aby mógł pięknie umrzeć. Prezydent ministrów dr. Koerber wie, że Węgrów nie potrzeba bardzo prosić, ażeby zerwał wspólność celną.

Wiedeń 9 maja. Prezydent gabinetu dr. Koerber przedłożył na wczorajszej radzie gabinetowej rezultat swych rokowań z p. Szellem. O uchwale, jaką rada w tej sprawie poweźmie, zawiadomi p. Koerber osobiście p. Szella. W utorowaniu drogi do porozumienia wielce jest pomocnym drowi Koerberowi członek izby panów p. Chlumecky.

Dyskusja polska w sejmie pruskim.

(Telegr. „Dzien. Pol.")

Berlin 9 maja. W dalszym ciągu onegdajszego posiedzenia izby deputowanych sejmu pruskiego, przemawiał po ministrze Hammersteinie poseł Sorsch (z centrum); powiada, że można być zadowolonym z tego, iż we właściwem miejscu wyrażono ubolewanie z powodu rozwiązania zgromadzenia w Rybniku i zapewniono zaradzenie temu na przyszłość. Co właściwie minister chciał powiedzieć w dalszych swoich wywodach, jest niejasne, w każdym razie byłoby najwłaściwiej, aby rząd nie zawsze spoglądał na sprawy śląskie przez pryzmat wielkopolskiej agitacji.

Poseł Mizerski wywodzi, że odróżnianie prywatnego prawa o zgromadzeniach od publicznego jest rażąco sprzecznem z ustawami.

Poseł Limburg-Stirum (konserwatysta) wskazuje na to, że rząd jest w trudnem położeniu wskutek wielkopolskiej agitacji; rządowi musi się przeto pozostawić wolną rękę, przedewszystkiem atoli należy zaczekać na rozstrzygnięcie najwyższego trybunału administracyjnego.

P. Dasbach (*centrum*) zarzuca rządowi, że w sprawach polskich dawał często wyjaśnienia, które później okazały się mylne. Mowca domaga się ścisłych i dokładnych zarządzeń, aby podwładne organy nie mogły więcej popełniać usterek w prawie o zgromadzeniach.

P. Zedlitz wzywa rząd, aby ani na chwilę nie stał się chwiejnym w obronie niemieckości. Zarzut, jakoby wyjaśnienia rządu często były nietrafne, jest niesłuszny, a można go raczej zastosować do Polaków i do ataków skierowanych przeciw podwładnym organom.

P. Sattler (narod.-liber.) protestuje również przeciw zarzutowi Dasbacha. — Na tem dyskusję nad interpelacją p. Faltina ukończono.

W izbie panów.

Berlin 9 maja. W izbie panów sejmu pruskiego podczas obrad nad budżetem ministerstwa wyznań i oświaty, uskarżał się książę *Radziwiłł* na to, że w szkołach prowincyj wschodnich zupełnie się ignoruje duchowe życie polskich dzieci. Wypaczone pojmowanie, jakoby było niebezpieczeństwem dla państwa, gdyby młodzież zajmowała się historją i literaturą polską, doprowadziło do znanych, ubolewania godnych wypadków, które niedawno temu cały świat poruszyły.

Minister oświaty Studt odpowiada na to, że szkoły ludowe w ziemiach polskich dopiero pruska administracja naukowa założyła; dopóki w tych ziemiach Polacy rządzili, nie było tam żadnych szkół ludowych. Minister ubolewa, że polska agitacja obejmuje wszystkie sfery. Obecnie powstał jeszcze fundusz wrzesiński, którego przeznaczeniem jest przygotować polską sprawę narodową na wielkie święto zemsty i odpadnięcia od Prus.

Niestety, nawet wpływowi ludzie znaleźli się w komitecie zarządzającym tym funduszem. Tak wykolejone postępowanie może do tego tylko prowadzić, aby także w serca uczniów szkół ludowych wszczepić truciznę oporu przeciw wszystkiemu, co niemieckie. Nauka języka polskiego w gimnazjach musiała zresztą być inaczej urządzona. Nikt nie broni polskim gimnazjastom zajmowania się pielęgnowaniem polskiego języka, atoli musi się rozwinąć wielką ostrożność, jak to wykazały procesy o tajne stowarzyszenia.

Stowarzyszenia polskich studentów dlatego tylko rozwiązano, ponieważ uprawiały one polską agitację. Wobec twierdzenia ks. Radziwiłła, że wrzesińskie zajścia zrobiły zagranicą niemiłe wrażenie, oświadcza minister, że nie owe zajścia to sprawiły, lecz agitacja polska, narodowa, której powiodło się ująć sobie w niewłaściwy sposób opinję całego cywilizowanego świata.

Minister spodziewa się, że z czasem uda się także zagranicą dopomódz prawdzie do zwycięstwa. Stwierdzono sądownie, że organy rządowe kierowały się jak największą łagodnością (!), tembardziej musi w osłupienie wprowadzać ta niezwykła śmiałość, z jaką narodowa polska agitacja naprzód postępuje i w prasie przedstawia nauczycieli jako winowajców. Postawa Polaków stąd pochodzi, że przynależność do Prus uważają za zło konieczne. Wobec tego musi zarząd naukowy strzedz interesów państwa i starać się, aby kulturalne zadania szkół ludowych były spełnione.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Rada kolejowa.

Wiedeń 9 maja. Tegoroczna sesja państwowej rady kolejowej odbędzie się 5 i 6 czerwca.

Wystawa koni.

Wiedeń 9 maja. Dnia 24 b. m. otwartą tu zostanie doroczna wystawa koni, połączona ze specjalną wystawą przemysłową i sportową.

Powstanie w Chinach.

Londyn 9 maja. Do *Standard*'u donoszą z Tientsinu, że powstanie w prowincji Czili przybiera coraz większe rozmiary. Powstańcy napadają na kościoły i na misjonarzy. Liczba ich ma wynosić 40.000 i są dobrze uzbrojeni. Wojskom Joanszikaja nie udało się stłumić powstańców. Mieszkańcy drogimi podarkami usiłują pozyskać ich łaski dla siebie.

Biskup Favier otrzymał od misjonarzy wiadomość, iż w niepokojach w Czili bierze udział 10.000 dobrze uzbrojonych ludzi.

Choroba królowej Wilhelminy.

Loo 9 maja. Wydany wczoraj biuletyn o stanie zdrowia królowej Wilhelminy opiewa: Gorączka nie podwyższyła się; noc spędziła królowa spokojnie; ogólny stan zadowalniający.

Zakaz wywozu koni.

Petersburg 9 maja. Carski ukaz zakazuje wywozu koni z gubernji bessarabskiej, wołyńskiej, kijowskiej, jekaterynosławskiej, podolskiej, połtawskiej, chersońskiej.

Grecja a Kreta.

Paryż 9 maja. Agencja Havasa donosi z Aten: Z okazji imienin króla greckiego wszyscy burmistrzowie z Krety wystosowali telegramy gratulacyjne, w których wyrażają życzenie, aby Kreta połączona została z Grecją.

Wojna.

Londyn 9 maja. Lord Kitchener donosi pod datą wczorajszą: Jeden z pociągów pancernych, dążący z Pretorji do Peterburga, wykoleił się, przyczem zginął 1 porucznik i 10 żołnierzy.

Londyn 9 maja. Lord Kitchener donosi, iż straty Boerów w ostatnich dniach wynosiły 10 ludzi zabitych, 221 wziętych do niewoli. Pod Peterburgiem zabito jednego Boera, a 34 wzięto do niewoli.

Nowy zakaz sułtański.

Stambuł 9 maja. Sułtan wydał irade, zakazujące tureckim urzędnikom państwowym składać wizyty i odwiedzać domy chrześcjańskie. Również nie wolno im brać udziału w zgromadzeniach publicznych. Celem tego rozkazu jest, przeszkodzenie temu, by tak urzędnicy, jak i oficerowie, obcując z chrześcjaninami, nie zapoznawali się z ideami europejskiemi, szczególnie na polu polityki.

Aresztowanie marynarzy amerykańskich.

Tryjest 9 maja. Aresztowano tu czterech marynarzy ze statku amerykańskiego Chicago, którzy popiwszy się, w jednej z kawiarń połamali stoły i krzesła, oraz porozbijali lustra. Po złożeniu kaucji, na odszkodowanie kawiarza, wypuszczono ich na wolność.

Wiedeń 9 maja. Odbyło się tu zgromadzenie Wszechniemców z obozu Schoenerera, którzy swemu wodzowi wyrazili jednogłośnie votum zaufania i pochwalili jego postępowania wobec Wolfa.

Wiedeń 9 maja. Prezydent wiedeńskiej izby handlowej p. Mauthner, mianowany został baronem.

Wiedeń 9 maja. W interesie tych wojskowych, którzy jako kaucję małżeńską, złożyli winkulowane akcje kolei Karola Ludwika, przedłużyło ministerstwo handlu termin do zgłoszenia konwersji akcyj, do dnia 20 maja rb.

Berlin 9 maja. Parlament niemiecki odroczył obrady do 3 czerwca.

Królewiec 9 maja. *Hartungsche-Ztg.* donosi, iż wyrok wydany w sprawie zamordowania rotmistrza Krosigka, a uwalniający od oskarżenia Martena i Hickla, uzyskał już moc prawną, gdyż komendant korpusu Goltz nie zażądał rewizji procesu.

P. Stapiński wśród żydów.

Gorzkiemi łzami zapłakaliby chłopi powiatu krośnieńskiego, gdyby im słyszeć dano to, co ich wybraniec onegdaj wieczorem wygłosił na zgromadzeniu wyborców żydowskich, zwołanem do wielkiej sali hotelu „Belle vue"

A mówił im wówczas, gdy się ubiegał o sejmowy mandat z krośnieńskiej ziemi: „Jam brat wasz, jam kość z kości i krew z krwi waszej, jam syn chłopski, znam waszą biedę, wiem co was ugniata, rzecznikiem waszym będę, obrońcą będę, — życie, pracę, dla was poświęcę!". I chłopów chwycił za serce, proste, poczciwe, chłopskie serce, co nie zna obłudy. I szli chłopi za nim i postawili na swojem. Stapiński został ich posłem na sejm krajowy.

Nie minęło 6 miesięcy, a wybraniec kro-

śnieńskich chłopów ubiegać się począł o mandat stolicy kraju do wiedeńskiego parlamentu. „*Im jedn Städtchen andere Mädchen*", więc w kąt, jak łachman zużyty, rzuciłeś panie pośle swoją chłopską politykę i chłopską skórę swoją, wyparłeś się publicznie swojego chłopskiego pochodzenia, które ci mandat sejmowy zdobyło, zapomniałeś o haczowskich chłopach, wśród których się urodziłeś i wzrosłeś, wyparłeś się rodzonego ojca, który aż do ostatnich chwil swojego życia uprawiał w pocie czoła tę świętą naszą ziemię, twierdziłeś, że jesteś synem mieszczanina przemysłowca, zdeptałeś lud, który cię na swoich barkach wyniósł nad poziom! — Panie Stapiński, jak się postępowanie takie nazywa?

* * *

Zgromadzeniu wyborców żydowskich w wielkiej sali hotelu Bellevue, przewodniczył ludowiec w. m. p. Filip Schleicher, wiceprezes komitetu przedwyborczego stronnictwa ludowego we Lwowie. Sekretarzowali ludowcy w. m. Mund i Schleyen.

P. Stapiński, który pierwszy głos zabrał, powołał się na swoją działalność polityczną i upewnił, że ci, co układali rzeszowski program ludowców w r. 1895 dobro żydów mieli na oku. Opozycja chrześcijańska przeciw żydom, jest nieszczęściem kraju, żydzi są także częścią ludu, stronnictwo ludowe walczy o dobro całego ludu i dąży do tego, by zawładnąć włościaństwem całego kraju.

Twierdzę, że on, Stapiński i cały obóz ludowy są „żydowskimi pachołkami", to nieprawda, gdyż ludowcy nie robią żadnej różnicy między żydem a chłopem. Większość żydów mieszkających na wsi jest biedniejszą niż chłopi, gdyż żydzi wiejscy zaledwie raz na tydzień jedzą, bogatsi zaś żydzi, wyzyskują tak samo chłopów, jak i żydów od siebie biedniejszych.

Każdy żyd skrzywdzony przez chłopa lub przez pana, znajdzie w nim obrońcę. Ludowcy mają nadzieję, że przy pomocy żydów zdobędą wpływ nad całem włościaństwem w Galicji. Cały kredyt w kraju leży w ręku szlachty i kahałów, ludowcy przy pomocy żydów muszą ująć ster krajowych instytucyj finansowych, a wówczas dopiero podniesie się dobrobyt żydowskiej ludności. Skoro zostanie posłem, poświęci się organizacji żydów postępowych. Znacie mię, kończył p. Stapiński, jestem uczniem Lewakowskiego i Rewakowicza a o ich uczuciach względem żydów wątpić nie można, takim też jak oni na zawsze pozostanę.

P. Schleyen, ludowiec w. m., upewnia swoich współwyznawców, że stronnictwo ludowe jedynie dba prawdziwie o interes żydowstwa, że Stapiński nie jest antysemitą tak jak Głąbiński, który jest członkiem lwowskiej Czytelni katolickiej (okrzyki: hańba!), nie żąda szkoły wyznaniowej, nie żąda oddzielenia ludu chrześcijańskiego od żydowskiego (Brawo!). „Stronnictwo ludowców dało niejednokrotnie wyraz swojemu filosemityzmowi", (Burzliwe oklaski) trzeba mu więc pokazać, że potrafimy być wdzięczni za to, a dowiedziemy tego, wybierając posłem Stapińskiego.

P. Moos podnosi wśród burzliwych oklasków zgromadzenia, że tylko ludowcy idą z żydami na przebój i prosi o głosy dla p. Stapińskiego.

Burza oklasków towarzyszy wstąpieniu na estradę p. Diamanda, który, słuszność przyznać każe, przemawiał naj...głośniej. Zastrzegł się w pierwszym rzędzie, że wyjątkowo nie jest ludowcem, ale socjalnym demokratą. W długiem przemówieniu krytykował działalność Koła polskiego i żydowskich, zasiadających w niem posłów, których wprost odsądził od czci i wiary, piętnując ich jako największych antysemitów. Każdy członek Koła, jest — zdaniem p. Diamanda — „zdeprawowanem indywiduum", żydzi zaś, tylko skrajnie postępowych haseł słuchać winni. Ludowcy są partją skrajnie postępową, ergo, kandydata ich, p. Stapińskiego poprą żydzi. (Burza oklasków.)

P. Chiger, ludowiec w. m. czyni wniosek, by zgromadzenie uchwaliło, że kandydatem lwowskich żydów jest p. Stapiński.

Uchwalono.

Ostatni, zabrał głos pan kandydat i to, co teraz ust jego wyszło, wprost urąga już wszystkiemu, czegośmy się spodziewali. „Kochani panowie i łaskawi obywatele — mówił — jeżeli będę posłem, będę nim z waszej woli, nic bez was, ale wszystko z wami będę robił, nie moje, ale wasze plany przeprowadzać będę, przyrzekam uroczyście, że będę sługą waszym, wasze życzenia, będą dla mnie rozkazem i wszelkich dołożę starań, by dla was, lepszą wywalczyć przyszłość.

Mowcę nagrodziło za to zgromadzenie huraganem braw i oklasków...

* * *

Oto wierny, suchy przebieg zgromadzenia i treść mów. Pół biedy byłoby jeszcze gdyby p. Stapiński mówił w ten sposób do wyborców chrześcijan, smutnem jest natomiast, że w ten sposób przemawia on do żydów, dla których wyłącznie zgromadzenie to, afiszami w hebrajskim języku zwołane zostało. Przed 6 zaledwie miesiącami, p. Stapiński głosił chłopom krośnieńskim, że dla nich życie i karjerę poświęca, że dla nich do zgonu pracować pragnie, dziś, dla mandatu, lwowskim żydom wiernie jak pies służyć przysięga...

Audytorjum p. Stapińskiego, krzyczało wczoraj „hańba!"

Panie Stapiński, czy pan w duszy swej nie czujesz, do kogo ów okrzyk „hańba" się odnosi, czy nie zadrgała w piersi twojej serdeczna jaka struna, czy nie stanął ci wówczas przed oczyma obraz starej twej matki, chłopki, chrześcijanki, która spaliłaby się ze wstydu, gdyby wiedziała jakim stał się ten, któremu dała życie?

Czy będziesz miał teraz jeszcze odwagę przyjechać kiedy do Haczowa i spojrzeć w oczy swej matce — panie Stapiński!

Burzliwe zgromadzenie.

Dalsze obrady akcjonarjuszy „Galicyjskiego Banku kredytowego w likwidacji" rozpoczęły się onegdaj o godz. trzy kwadranse na 5-tą, ponowym protestem p. Wielowieyskiego, przeciw legalności prezydjum i prawomocności zgromadzenia. Zebranie to sprawiało wogóle wrażenie oryginalne, właściwie bowiem oprócz przewodniczącego dr. Bauera i dwóch opozycjonistów p Schütza i Wielowieyskiego, reszta zgromadzenia sprawiała wrażenie, jak gdyby martwego morza, po którem pływają łodzie. Czy byli to właściwi akcjonarjusze banku zagrożeni utratą majątku, czy też tak zwani „sztromani", którym polecono grać rolę miljonerów nie wiemy. Ale ta apatja kilkunastu ludzi ziewających w chwilach, kiedy rozgrywały się losy setek rodzin, dawała wiele do myślenia. Dyskusję rzeczową rozpoczął p. Schütz, żądając wyjaśnień dlaczego aktywa oszacowano tylko na 1,700.000 koron. Mowca słyszał, że weksle przyjęto tylko w stosunku 50 proc., akcje browarniane 65 proc., a conto corrente zamiast 800.000 obrachowano na 60.000. Tak samo realności. Mowca prosi przedewszystkiem o wybór komisji. „Zbadajmy, co mamy i za co sprzedajemy". Zapytuje przytem przewodniczącego, czy cyfry, które wymienił są prawdziwe. Dyrektor Zakrzewski oświadcza, iż w tym kierunku odpowiedzi dać nie może, natomiast oznajmia, że likwidatorowie tylko w interesie Galic. Banku kredytow. pragną zakończyć likwidację, aby oszczędzić opłacania przez ten bank corocznie 24.000 koron tytułom remuneracji dla Gal. Banku dla handlu i przemysłu.

P. Schütz porusza dalszy punkt wniosku, dotyczący zaspokojenia pretensji Gal. Banku dla handlu i przemysłu, jaką wykazuje bilans z dniem 31 grudnia 1901 r. Bilansu tego komitet dotychczas nie przedłożył. Mowca twierdzi przeto, że jest tu mowa o kocie w worku i żąda, iżby przedewszystkiem przedłożono bilans, aby zgromadzenie wiedziało, jakie pretensje odstępuje.

P. Wielowieyski stwierdza, iż dyrektor przyznał, że sam komitet likwidacyjny nie zna w tej chwili efektu pretensyj Galicyj. Banku dla handlu i przemysłu, albowiem nie zna bilansu. Zwraca przytem uwagę, że nawet na każde posiedzenie rady nadzorczej Galicyj. Banku dla handlu i przemysłu przedkładane bywają zamknięcia rachunkowe... Na to, przewodniczący, uważając te słowa za odbieganie od rzeczy, grozi mowcy odebraniem głosu.

Dalszą dyskusję wywołała kwestja, z jakiego powodu trzecia część z najdalszych ewentualnych nadwyżek ma być zarachowaną na rzecz ks. Władysława Sapiehy, skoro w pierwotnym układzie pierwszeństwo miał ks. Eustachy Sanguszko.

Dr. Buresz wyjaśnił, iż ks. Sanguszko zgodził się na to, aby odnośną nadwyżkę oddano ks. Sapieże.

Opozycjoniści, nie dając za wygraną, poruszyli kwestję zabezpieczenia pretensyj Gal. Banku dla handlu i przemysłu, proponowaną na podstawie bilansu z 31 grudnia 1901 r. i zażądali przedłożenia tego bilansu w tym celu, iżby zgromadzenie wiedziało, jaką jest ta pretensja i co odstępuje. Na to jednak odpowiedział przewodniczący, że bilans nie jest gotowy. Znowu tedy rozpoczęła się długa dyskusja na temat, ażali w chwili, kiedy walne zgromadzenie ma decydować o bycie towarzystwa, akcjonarjusze mają prawo znać bilans instytucji, którą żegnają, lub nie mają tego prawa.

P. Antoni Bogdanowicz oświadcza, że bez bilansu o losach towarzystwa decydować nie będzie.

Przewodniczący o godzinie 7-mej przerywa posiedzenie na kwadrans. Po przerwie wśród ogólnego znużenia toczyła się jeszcze przez trzy kwadranse pogadanka pomiędzy pp. drem Zakrzewskim, Schützem, Wielowieyskim i drem Bureszem na temat rentowności terenów naftowych w Borysławiu, przyczem dr. Buresz w obronie wiedeńskiego zakładu kredytowego wcale skutecznie przekonał p. Schütza o wartości głębokiego wiercenia i ośmnastu procentach korzyści, jakie z tej operacji otrzymać może komitet likwidacyjny.

O godzinie 8-mej, w drodze kompromisu, odroczył przewodniczący dalsze obrady do piątku godz. 4 popołudniu.

KRONIKA.

Lwów 9 maja.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 12° R. Pochmurno.

Djarjusz lwowski.

Piątek 9 maja.

Koncert muzyki wojskowej w parku Kilińskiego. Początek o godzinie $5^1/_2$ popołudniu.

Teatr miejski: „Piękna z Nowego Jorku", operetka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Piątek (9). Grzegorza Naz. Bożerada bł. — (26): Wasylyja. Wschód słońca o godzinie 4 minut 35, zachód o godzinie 7 minut 19.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota + 5° R. Deszcz.

Wiadomości osobiste. Wiceprezydent Tow. dziennikarzy polskich, p. Michał Chyliński, redaktor *Czasu*, bawi we Lwowie, dokąd przybył na posiedzenie wydziału.

Mianowania. Namiestnik zamianował w etacie lwowskiej dyrekcji policji kancelistę policyjnego Wiktora Fastnachta, oficjałem policyjnym, a wachmistrza żandarmerji Tadeusza Tulasiewicza, kancelistą policyjnym.

Z Towarzystwa muzycznego. Z powodu niedyspozycji tenora, śpiewającego partję solową p. dra Czernego, wykonanie IX symfonji Beethovena dozną odwłoki, tak, że III koncert nadzwyczajny Towarzystwa muzycznego, który miał się odbyć w niedzielę 11 maja przy współudziale orkiestry teatralnej i Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia", odbędzie się w terminie później oznaczonym.

Nadanie stypendjum Namiestnik nadał opróżnione stypendjum z fundacji Przemyskiej, w kwocie rocznych 240 koron, Stanisławowi Pilchowi, uczniowi VI kl. gimn. w Przemyślu.

Towarzystwo tatrzańskie uchwaliło rozpisać bezwłocznie konkurs na plany i kosztorysy schroniska przy Morskiem Oku, z terminem do końca września br.

Szczepienie ochronne ospy odbywać się będzie w szpitalu św. Zofji każdego wtorku i piątku bezpłatnie od godziny 4—5 popołudniu.

Szczepić można każde dziecko, które ukończyło 6 miesiąc życia i jest zupełnie zdrowe

Dr. *Merczyński.*

Małoletni komunista-nożownik. Dwaj bracia Zacharscy, kupili sobie w cukierni za 10 halerzy „okruszków" i jedli ją ze smakiem. W tem, przystąpił do nich jakiś ich rówieśnik i zażądał, by

z nim „okruchami" się podzielili. Zacharscy odmówili mu, co tak owego ich rówieśnika zirytowało, że wyciągnął nóż i pchnął nim w brzuch starszego z Zacharskich, 15 letniego Bronisława, poczem uciekł. Rana, jest na szczęście lekką.

Znowu samobójstwo. Wczoraj popołudniu uwiadomiono stację ratunkową, że w domu pod l 37, przy ul. Kopernika, mężczyzna jakiś struł się sublimatem. W drodze na miejsce wypadku, spotkał się z wozem stacji ratunkowej drugi wysłannik, który doniósł, że denat nie znajduje się już w domu, gdyż odwieziono go do lekarza.

Złodziej z nożem. Franciszek Foglewicz, palacz kolei elektrycznej, zamieszkały przy ul. Piastów l. 20, ujrzał w swojem mieszkaniu jakiegoś złodzieja i chciał go pochwycić. Złodziej dobył noża i zadał Foglewiczowi cztery ciężkie rany.

Znowu zginęła dziewczynka. Teodor Diłaj, ślusarz kolejowy, wyprowadzał się dnia 2 maja z ulicy Bartosza Głowackiego na ulicę Królowej Jadwigi l. 19 Obok wozu naładowanego meblami szła 11-letnia jego córeczka. W drodze zapodziała się gdzieś i do dziś dnia do domu nie powróciła. Zaginiona była blondynką i ubrana była w granatową sukienkę i czerwoną chustkę na głowie.

Giną dziewczęta we Lwowie. 12-letnia Stefanja Golkówna, zamieszkała przy matce przy ulicy św. Pawła l. 4, wydaliła się przedwczoraj o godzinie wpół do 9 wieczorem z domu matki i dotychczas nie powróciła. Stefcia jest blondynką o niebieskich oczach, dobrze odżywiona, ubrana była w ciemną sukienkę i kaftanik żółtawego koloru.

Ucieczka więźnia. Z dworca Podzamcze uciekł wczoraj eskortowany przez strażnika miejskiego 18 letni notowany złodziej, Jan Konarski, którego miał strażnik odstawić do Krasnego.

Dwie palmy, skradzione przed kilku tygodniami ogrodnikowi Bodnarowi przy ulicy św. Piotra, poznała wczoraj p. Bodnarowa na straganie innego ogrodnika, p. K., w Rynku. Śledztwo wykazało, że kradzieży tej dopuścił się parobek ogrodnika K., który na własną rękę palmy te na straganie swojego pana sprzedawał.

Romans żołnierza. Wczoraj o godzinie 7 wieczorem, żołnierz jakiś rozmawiając ze służącą nieznanego nazwiska za żółkiewską rogatką, nagle uderzył ją w bok lewy i oddalił się szybko. Uderzenie było tak silne, że służąca jak piorunem rażona upadła nieprzytomna na ziemię. Litościwi ludzie zanieśli nieprzytomną do najbliższej sieni i wezwali pomocy towarzystwa ratunkowego. Przybyli lekarze przyprowadzili omdlałą częściowo do przytomności, w drodze jednak do szpitala chora popadła w omdlenie ponownie. Na razie, wobec tego, że na chorej nie spostrzeżono żadnych uszkodzeń zewnętrznych, są lekarze zdania, że powodem omdlenia jest *Hystero epilepsia* i *alcoholismus*. — Żołnierz, który ją uderzył, był rzekomo jej kochankiem. Jak się służąca ta nazywa, niewiadomo, gdyż mówić nie może.

Spłoszone konie potratowały na ulicy św. Marcina, woźnicę fabryki wody sodowej, Grzegorza Diducha. Lekarze stacji ratunkowej zaopatrzyli mu trzy ciężkie rany.

Spadł z okna drugiego piętra domu przy placu P. Marji Śnieżnej, 8-letni syn kupca, niewiadomego nazwiska. Lekarze stacji ratunkowej skonstatowali u dziecka wstrząśnienie mózgu i załamanie czaszki.

W pogoni za córką. Mosesowi Aronowi Rapaportowi, właścicielowi kantoru wymiany w Tarnopolu, zbiegła dnia 7 bm. 14-letnia córka, Fryderyka i jak się ojciec wczoraj dowiedział, przyjechała do Lwowa. Dezerterka jest jak na swój wiek dość słuszną szatynką o pełnej rumianej twarzy, ubrana była w słomiany kapelusz koloru granatowego, w jasny paltot i pluszową ciemno-bronzową sukienkę. Rappaport bawi obecnie we Lwowie w hotelu Guttmana i przy pomocy policji przetrząsa Lwów, szukając córki.

Łódź z przed 2 tysięcy lat. Z Londynu donoszą o ciekawem odkryciu w hrabstwie Mayo w Irlandji. Robotnicy, kopiący torf, natrafili rydlami na jakiś twardy przedmiot, który na razie uważali za ogromną trumnę. Po kilkogodzinnem kopaniu przekonali się jednak, że mają do czynienia z bardzo dziwnej formy łodzią, zrobioną z wyżłobionego pnia dębowego. Łódź ta jest prawdopodobnie bardzo starożytnym zabytkiem. Ma 46 stóp długości i nie okazuje ani śladu zepsucia. Drewno w niej jest tak twarde, że różne narzędzia stolarskie ledwie jakiś ślad na niej zostawiają. Obliczają, że łódź ta mogłaby dźwignąć 20 osób. Jest to bardzo ciekawe wykopalisko, liczące zapewne do dwóch tysięcy lat. Materjałem ochronnym był dla statku torf, w którym jak wiadomo przechowują się doskonale nawet takie rzeczy, jak strzały z ostrzem krzemiennem, przyczepionem do drzewca silnie skręconą nicią. Wykopalisko irlandzkie ściąga z całej okolicy hrabstwa Mayo mnóstwo ciekawych i będzie niezadługo umieszczonem w muzeum w Dublinie.

Odpowiedź Ojca św.

Odpowiedź Leona XIII. na adres polskiej pielgrzymki, wypowiedziany przez ks. arcybiskupa J. Bilczewskiego w dniu 30 kwietnia w sali Beatyfikacyj, brzmi w dosłownem przekładzie z języka łacińskiego na polski, jak następuje:

Ukochani synowie z Polski!

Widok wasz dziwną radością nas napełnia, boć był on nietylko pożądany, ale wprost oczekiwany. Byliśmy aż nazbyt przekonani, że w tym napływie ludów ze wszystkich stron świata, pragnących oglądać Piotra, katolicka Polska nieobecną być nie zechce.

Gdy was tu widzimy, gdy w duszy rozważamy, co w tej chwili imieniem wszystkich, w nader nam miłych słowach wypowiedziano, serce nasze rwie się do całej Polski i mimowoli przychodzi na myśl, jak naród wasz wśród rozlicznych, najcięższych i goryczy pełnych nieszczęść zachował wiarę ojców ze stałością niezłomną, gotów raczej dać się zła ać niż się ugiąć. Nad takie męstwo — cóż może być milszego i co lepszą rokować przyszłość? Z jaką więc jesteśmy dla was życzliwością i jak gorąco dla narodu polskiego pragniemy lepszej i to trwalej doli, wy sami osądźcie.

Zresztą nie myślimy długą was zatrzymywać przemową. Na to jedno tylko zwracamy uwagę i do tego zachęcamy, abyście nie dopuścili, by ta wasza do Rzymu pielgrzymka przeminęła bez zbawiennego owocu. Niezmiernie wiele mówi Rzym do dusz głęboko religijnych, które stąd czerpią nową i łatwą podnietę do gorącej, chrześcjańskiej pobożności. O to się więc starajcie i tego dokażcie, byście stąd do ojczyzny powiększoną miłość wiary świętej i pokrzepienie męstwa waszego ponieśli.

Po kilku słowach zwróconych do pielgrzymów włoskich z Toskanji, przemowę swą Ojciec św. tak zakończył:

Tymczasem jako zadatek łask Bożych i dowód Naszej ojcowskiej życzliwości, udzielamy całem sercem wam i rodzinom waszym apostolskiego błogosławieństwa.

NEKROLOGJA.

†

Józef Antoni Abdank-Chalecki

starszy rewident c. k. kolei państwowej

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 7 maja 1902 r., przeżywszy lat 64

Pogrzeb odbędzie się dnia 9 maja 1902 r. o godzinie 5-tej po południu z domu żałoby przy ulicy Polnej l. 7 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona, dzieci i wnuki krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych zapraszają.

„Concordia". A. Kurkowski.

†

Bolesław Longin Mokrzycki

zmarł dnia 7 maja 1302 r. w 24 roku życia

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 9 maja b. r. o godzinie 5-tej po południu z domu żałoby przy ulicy Pełczyńskiej l. 16 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona i matka krewnych i znajomych zapraszają.

Lwów duia 9 maja 1902.

„Concordia" A. Kurkowski

†

KAROL PORSCHINSKY

c. k. radca dworu

opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 8 maja b. r. przeżywszy lat 65.

Pogrzeb odbędzie się dnia 10 go maja b. r. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ulicy Pańskiej l. 3 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona córka z mężem krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza

„Concordia" A. Kurkowski.

†

ROMAN KUSS

emer. c. k. radca skarbu

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 8 maja br. przeżywszy lat 79.

Pogrzeb odbędzie się dnia 10-go maja b. r. o godzinie 6-tej po południu z domu żałoby przy ulicy Jabłonowskich l. 4 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona córka krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

EMILCIA

najukochańsza córka **Jana i Marji Malinowskich**

zasnęła w Panu po długiej a ciężkiej słabości dnia 7 maja b. r. w 8 wiośnie życia.

Stroskani rodzice i rodzeństwo zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie dnia 9 go maja b. r. o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby przy ulicy Kulparkowskiej l. 1386 na cmentarz Janowski.

Lwów dnia 8 maja 1902.

Zakład pog. „**Stella**" K. Słotołowicza **Wałowa 11.**

†

WACIO

najukochańszy synek Konstantego i Marji Jasińskich

po długich a ciężkich cierpieniach usnął w Panu w 1 wiośnie życia swego w dniu 7 maja 1902.

W głębokim żalu pogrążeni rodzice wraz z rodzeństwem zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w d. 9 maja br. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ul. Sykstuskiej l. 22 na cmentarz Janowski.

Lwów dnia 8 maja 1902.

„Concordia" A. Kurkowski.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. K. Ostaszewski-Barański

Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Milski Sp. — Z drukarni M. Schmitta i Sp.